

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE SEKRETNA KSIĘGA KOŁTUNA

Nieco zwlekałem z poruszeniem drażliwej kwestii kołtuna, ale sprawy tak ważkiej nie można odkładać *ad calendas graecas*. Co tam dżuma, co tam cholera, to wszystko fraszka w porównaniu z tajemniczym bohaterem tej opowieści, o czym świadczą słowa wybitnego badacza: „Ze wszystkich zaiste chorób dotykających ród ludzki nie masz u nas gorszej, do leczenia trudniejszej i więcej wymagającej ofiar, nad kołtun. Choroba ta panując od dawnych wieków nieznaną dla nauki, nieposłuszną usiłowaniom ludzkim, zagnieżdżona i rozchodząca się w kraju, wyludnia go, a tem samem staje się wielką dla ludzkości klęską”<sup>1</sup>.

Moja zwłoka ze zmierzeniem się z kołtunem dziwi tym bardziej, iż przypadłość ta dotykała przede wszystkim mieszkańców Mazowsza, ale i Podlasiacy nie pozostawali daleko w tyle. Osiemnastowieczny pamiętnikarz tak pisał o Mazurach:

Czapka na głowie różnego koloru, niska, gruba pakułami wysłana, za szyszak od pałki służąca, z baranem szerokim, pospolicie czarnym, w ręku kij gruby, dębczak albo świdłak, kołtonów pełna głowa; które kołtony lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfite, biorąc jednak proporcją do innych województw, można twierdzić, że w Księstwie Mazowieckim, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły tak dalece, że między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwiјаła w kołtony rozmaite<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Jan Oczapowski, *Praktyczny wykład chorób kołtonowych*, s. 1-2.

<sup>2</sup> Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, s. 313.

## O NATURZE KOŁTUNA

Nie dziwota, że już w październiku roku 1599 Wawrzyniec Starnigel, rektor przesławnej Akademii Zamojskiej wystosował do uczonych z Padwy pismo, w którym opisał ten groźący naszemu narodowi klęską fenomen i poprosił o wskazówki, jak zaradzić owej „jadowitej zarazie”. Najtęższe profesorskie głowy długo deliberowały, jak dziwo to zwalczyć, między Padwą a Zamościem krążyli na spienionych koniach kurierzy, ale wszystko na próżno. Ukazało się wprawdzie kilka obszernych dzieł poświęconych kuriozum, jak choćby Herkulesa Saxonii pod tytułem *De plica, quam Polonii Gwoździec, Roxolani Kołtunum vocant*, lecz wiele nowego nie wniosły. Przyznać jednak trzeba, że ów Herkules podszedł do zadania wnikliwie i przyglądał się dziwadłu ze wszelkich możliwych stron. Zastanawiał się choćby nad wpływem konstelacji gwiazdnych i zaćmień księżycowych na powstawanie kołtuna, ale próżno szukałbyś czytelniku w tym opasłym tomiszczu skutecznego lekarstwa na tę osobliwość. Mijały stulecia, powstawały nowe prace, ale były równie mało odkrywcze, co dzieło pana Herkulesa. Dopiero po ponad dwóch wiekach, cały legion dzielnych Polaków, postanowił stanąć w szranki z dziwem nad dziwami. Oto w roku 1808 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawskie rozpisało konkurs na najlepsze dzieło o dolegliwości zwanej kołtunem. Napłynęło wiele prac tak krajowych, jak i zagranicznych, ale żadne nie zawierało przekonującego wyводу o przyczynach i sposobach zwalczania tego przekleństwa – zjawisko pozostało niepojętym dla ludzkiego umysłu, a wszelkie sugerowane metody leczenia okazywały się nieskuteczne.

Jak w każdej innej dziedzinie nauki, także i tutaj pojawiło się wielu szarlatanów, którzy próbowali temat spłycić, pójść na skróty, nie próbując odszukać głęboko ukrytych przyczyn fenomenu. Pierwszym był bodaj William Davidson, nadworny medyk króla Jana Kazimierza. Osąd owego Dawidsona dobitnie świadczy, iż był to człek o wiedzy medycznej umiarkowanej, a przy tym Sarmatom niechętny, gdyż uznał, iż powstające na naszych głowach oryginalne sploty włosów są efektem braku higieny. Jedynym zaś środkiem zaradczym zalecanym przez Szkota było obcięcie kołtuna i częste mycie głowy. Davidson i jemu podobni cudzoziemcy widzieli nawet w kołtunie zjawisko wyłącznie polskie i stąd nadali mu nazwę *plica polonica*. To przykre, że spożywający przez ponad trzy dekady dobrze okraszoną polską kaszę obcy eskulap, posunął się do obraźliwego stwierdzenia, iż choroba kołtunowa jest wyłącznie zrodzoną z zabobonów i bajek, imaginacją polskiego społeczeństwa. Tymczasem choćby Herkules Saxonii uważał kołtuna za chorobę, a opisał tak wiele jej przypadków w Belgii, na północnych wybrzeżach Bałtyku i nad Renem, że przypadłość zasługiwałaby raczej na miano *plica germanica*.

Należy jednak oddać cudzoziemcom sprawiedliwość, że nie wszyscy kompromitowali się, podobną co Davidson arogancją. Wielu z nich postrzegало kołtuna za zagadnienie nader złożone, a jego obcięcie za wyjście najgorsze. Choćby podróżujący w roku 1788 przez Polskę brytyjski dyplomata Nathaniel William Wraxall zapisał w swym pamiętniku: „W czasie mego tutaj pobytu zebrałem wiele informacji o kołtunie, chorobie [...] Próby zgolenia lub ścięcia części włosów, nawet we wstępnych stadiach choroby, prowadziły albo do ślepoty, albo do jeszcze fatalniejszych skutków”<sup>3</sup>. Podobnym rozsądkiem i trzeźwą oceną zjawiska wykazał się

---

<sup>3</sup> *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, s. 546-547.

francuski szpieg Ulryk Verdum: „Nie można zaś ani nożycami ani czym innym włosów tych obcinać ani ruszać, jeśli chory nie ma stracić słuchu lub podniebienia lub najczęściej wzroku”<sup>4</sup>.

Szczęśliwie, ogromna i zarazem racjonalna większość naszego społeczeństwa za nic sobie miała szkockie rady dotyczące chorób kołtunowatych, bo to przecież tak, jakby lekarstwem na rakowatą narośl na ręce, było jej częste szorowanie. Każdy widzi, iż to niedorzeczność, bo przecież kołtun doskwiera zarówno osobom żyjącym w brudzie i nędzy, jak i tym, którym żywot biegnie w dostatku, pośród sterylnej czystości. Jego ofiarą pada pospołu człowiek niedbający o wygląd zewnętrzny i zawsze modnie ufryzowany elegancik. Ostro przeciwko szerzeniu przez Davidsona fałszywych i jawnie szkodliwych informacji wystąpił jeden z polskich biskupów. Nazwał Szkota osłem oraz wysunął liczne argumenty niezbicie dowodzące, iż nierozważne ścięcie kołtuna może zakończyć się kalectwem, a nawet śmiercią<sup>5</sup>. Niestety, niedorzeczne bajdurzenia Szkota podchwyciło wielu polskich lekarzy, ludzi na pozór zdrowo myślących, a w rzeczywistości niewolniczo hołdujących każdej niesprawdzonej nowince, każdej ulotnej teoryjce, oby tylko wygłoszonej przez człowieka z zachodu. Za chwilę czytelnicy poznają wiele skrywanych, a strasznych faktów o kołtunie. Być może wróćą wówczas myślą do tych modnych, a nierozważnych medyków, którzy swym grubiańskim postępowaniem narazili miliony ludzkich istnień na cierpienia, kalectwo, a setki tysięcy wpędzili do grobu. Nie wińmy ich jednak zanadto, a raczej ufajmy, że w końcu się opamiętali, przejrżeli na oczy i przestali przeczyć odwiecznym prawom natury.



Ilustracja 1. Przykłady *plica polonica* u ludzi i zwierząt w zbiorach Muzeum Lubomirskich we Lwowie<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Ksawery Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, s. 87.

<sup>5</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 95-96.

<sup>6</sup> Rycina z książki: Henryk Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*.

Owi nowinkarze byli na szczęście w mniejszości, a większość polskich lekarzy, jak Tomasz Chromy, Ludwik Natanson, Jan Oczapowski, Wiktor Szokalski, nie poddawała się medycznym modom, przeczące zaś rozsądkowi i doświadczeniu rewelacje Szkota i jemu podobnych, uważała za nonsensowne, nadal widząc w kołtunie zewnętrzny objaw dręczącej ciało choroby. Do tego zacnego grona polskich lekarzy dołączył Franciszek Leopold Lafontaine. Wprawdzie urodził się w Wirtembergii, ale praktykował w Krakowie, później został nadwornym medykiem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, aż wreszcie założył pierwsze polskie pismo medyczne i dokonał opisu kołtunowatej materii. Udowodnił także, iż materia ta, nie tylko wikła włosy, ale wnika w paznokcie, czyniąc je większymi, grubszymi, chropowatymi, nieforemnymi, rogowatymi, odpychającej barwy<sup>7</sup>. Jasno też wykazał, że uformowanie się kołtuna na głowie jest zjawiskiem korzystnym, jako że lepiej, gdy jad atakuje włosy człowieka, niżby za przedmiot swej agresji obrać miał wewnętrzne organy.

To, że kołtun jest bez wątpienia chorobą, potwierdzają zresztą przekazy historyczne, o okolicznościach, w jakich ów fenomen zawędrował na ziemię polskie. Dr Oczapowski przytacza w swym monumentalnym dziele opinie wielu uczonych, podług których „złośliwi najeźdźcy” Tatarzy, opuszczając ziemię polską po dokonaniu w XIII w. najeździe, sobie tylko znaną zjadliwą trucizną, zatruli wszelkie wody i studnie. Sprowadziło to na kraj nowe, nieznane choroby, a pośród nich i tę najstraszniejszą – „kołtunową zarazę”<sup>8</sup>.

Skoro jesteśmy przy wrogich napadach, to pomieniony Oczapowski zauważył, iż po wojnach i klęskach żywiołowych zawsze wzrasta liczba osób dotkniętych kołtunowatością, z czego wynika logiczny wniosek, iż „podczas działania mocnej bojaźni albo gwałtownego przestraszenia” choroba szybciej ujawnia swe straszne oblicze. A że opisanym, gwałtownym wydarzeniom towarzyszą smutek, żal, melancholia, to jest to dowód niezbity, iż uczucia te sprzyjają rozwojowi schorzenia<sup>9</sup>. Przyczyn powstawania kołtuna jest jednak o wiele, wiele więcej. Kołtun bywa nader często widziany w okolicach bagnistych i wiede prym pośród ozdób wieńczących głowy tamtejszych wieśniaków. Wypływa stąd jasny wniosek, iż upodobał sobie wilgoć i gnilne wyziewy. Z pewnością nie bez znaczenia jest i jakość wody, bo tej dostępnej w miejscach bagnistych jest zwykle daleko od zdrojowej. Na choroby kołtunowate zdają się więc być znacznie bardziej narażeni mieszkańcy nękanego powodziemi i poprzecinanego licznymi ciekami wodnymi lewego brzegu Buga niż brzegu prawego, położonego na znacznym wyniesieniu i suchego. Skoro zaś życie w sezonie letnim w Broku jest wesołe i bogate w rozrywki, to może to być dodatkowy czynnik zabezpieczający przed kołtunem, bo przecież już wiemy, że znaczny udział w rozwoju tej choroby ma żal i smutek.

Inna sprawa, iż letnia wesołość często ma swe źródło w nadmiernym spożyciu trunków rozpalających, a to, zdaniem wielu ludzi nauki sprzyja szerzeniu się chorób kołtunowatych. Łatwo to stwierdzić empirycznie, gdyż zmierzwiłone, posklejane włosy są cechą typową dla osób namiętne i przez dłuższy czas konsumujących rzeczone trunki. Często obserwowane, dziwaczne zachowanie się takich osób pozwala założyć, że pierwszą ofiarą agresji materii kołtunowatej stała się w ich przypadku kora mózgowa. Owa materia objawia w tym przypadku

---

<sup>7</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O kołtunie, o przyczynach, o naturze tej choroby*, s. 335.

<sup>8</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 17.

<sup>9</sup> Tamże, s. 26.

swój podstępny charakter. Widząc mianowicie, iż ofiara nagle odstawia napoje wysokoenergetyczne, wywołuje u nosiciela okrutne mdłości i bóle głowy. Zmusza tym samym nieszczęśnika do odwiedzin w karczmie i wydudlenia solidnej porcji „lekarstwa”. Powstaje szatańskie, zamknięte koło, a człowiek jest niewolnikiem kołtuna.

Powyższe spostrzeżenia są w większości owocem osobistych obserwacji i głębokich przemyśleń osoby piszącej te słowa, czyli zupełnego profana na polu nauk medycznych. Zwraca jednak uwagę fakt, że do pierwszych symptomów właściwych chorobom kołtunowatym, osoby biegłe na tym polu zaliczają: kłiwość, mdłości, wymioty, podwójne widzenie, wzmożoną drażliwość nerwów oraz słabość członków utrudniającą chodzenie. Jeden zaś z najwybitniejszych badaczy tego fenomenu pisał: „Uważałem częstokroć osobliwsze przypadki u osób, u których kołtun przez długi czas nie występował. Dostały one niepoahamowaną skłonność do wódki; co postrzegałem również w osobach, którym dla ich wychowania i sposobu życia, ten trunek był nieznanym”<sup>10</sup>.

Doświadczenie uczy, że kołtun jest chorobą zaraźliwą, łatwo się udzielającą i błyskawicznie rozchodzącą. Osobiście obserwowałem grupę osób mocno nadużywających, z włosami, a jakże by inaczej skołtunionymi. W pewnym momencie dołączył do nich osobnik dotychczas od tej przypadłości wolny. Proszę sobie wyobrazić, że już po kilku dniach bliskiego obcowania ze wzmiankowanym kolektywem, wzbogacił swoją fizjonomię o zarodek kołtuna. Nieco dłużej trzeba czekać na nabycie dolegliwości wewnętrznych, przypisanych chorobie będącej przedmiotem tej pracy, ale co się odwlecze, to nie uciecze i bądźmy pewni, iż się pojawia. Przyczyną przechodzenia choroby z osobnika na osobnika są przypuszczalnie wyziewy skórne. Paskudna woń bijąca zazwyczaj od takich osób to właśnie zapaszek charakterystyczny dla jadu kołtunowego. Odrażający ten zapach przenika „odzienię, pościel i całe pomieszkowanie chorego”<sup>11</sup>. Bywa tak intensywny, że łatwo daje się odczuć nawet przed drzwiami lokalu zamieszkiwanego przez osobę cierpiącą.

Oczywiście nie jest to reguła, gdyż wyziewy nie każdej dotkniętej chorobą osoby są zaraźliwe, a zdarza się, że osobnik zdrowy bywa zaskakująco odporny, zwłaszcza gdy jest osobą pełną sił witalnych, optymistyczną, wesołą, pozbawioną pełnych smutku i depresyjnych refleksji. Nie ludźmy się jednak, bo jest tylko kwestią czasu, gdy i jego choróbsko dopadnie, a tym samym dołączy do grona osób zgorzkniałych, osowiałych, pełnych wewnętrznego bólu, o włosach stanowiących kolekcję osobliwie posklejanych, tłustych strąków. Należy dodać, iż zaraza przenosi się najłatwiej poprzez założenie cudzej czapki, a wiadomo, że w gronach biesiadujących do zamian takich dochodzi nader często.

Jak jednak rozpoznać, czy dolegliwości są wyłącznie powodem nazbyt intensywnego uczestnictwa w bachanaliach, czy jest to początek kołtunowatej przypadłości? Otóż należy wykonać test – niegdyś szczególnie popularny na Podlasiu. Kłębek zmierzwionych włosów zawijamy w czerwoną szmatkę, zawiniątko przywiązujemy do czerwonej nitki, po czym zawieszamy na szyi, tak by pakunczek leżał na dołku sercowym. Jeśli po kilkutygodniowym noszeniu włosy zwiną się w ścisły i nierozdzielny kołtun, to jest to niezaprzeczalny dowód

---

<sup>10</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O kołtunie, o przyczynach...*, s. 341.

<sup>11</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 168.

obecności kołtunowatej materii w organizmie<sup>12</sup>. Zwracam uwagę, iż kołtun powstał, choć włosy w zawiniątku nie miały bezpośredniej styczności z ciałem, a zatem jego powstanie było wyłącznie rezultatem działania chorobliwych wyziewów organizmu.

Myli się jednak ten, kto uważa, że unikając towarzystwa osób o obyczajach libertyńskich, redukuje ryzyko zapadnięcia na tę straszliwą chorobę do zera. Do zarażenia dochodzi bowiem także w gronie ludzi statecznych. Przykładów jest bez liku, a przytoczmy choćby jeden, opisany przez jednego z naukowców. Otóż poznał on pewną bardzo znaną rodzinę, zamieszkujejącą w domu odznaczającym się wzorowym porządkiem i czystością, ale cierpiącą na kołtun dziedziczny (są bowiem i takie). Stała się rzecz dziwna. Oto „nawet kilka dziewcząt dotąd zupełnie zdrowych, po jednoletniej służbie w tym domu, odeszło z niemiłym warkoczem kołtunowym”<sup>13</sup>. Nie ma wątpliwości co do dziedziczności opisywanego w tej pracy cierpienia. Łatwo zauważyć, że zwykle, gdy rodzice mają włosy potargane i zmierzwione, to identycznymi fryzurami odznaczają się ich dzieci, a często i wnuki. To zrozumiałe, bo materia kołtunowata przekazywana jest wraz z mlekiem matczynym<sup>14</sup>.



Ilustracja 2. Wieśniacy z kołtunem, a w rogu ilustracji król duńsko-norweski Christian IV (1577-1648) – także miłośnik kołtuna.  
Źródło: Stefan Koch, Public domain, Wikimedia Commons.

Różny jest czas wykształcania się kołtuna na głowie. Formowanie się tej osobliwości trwać może kilka tygodni, kilka dni, ale znane są przypadki, gdy człowiek kładł się do łóżka starannie uczesany, a budził się z kołtunem. Bywały też ponoć wypadki, że ktoś zasiadł do obiadu bez owego dziwa, a deser konsumował już z monstrem na głowie. Świadczy o tym choćby takie świadectwo: „Widziałem nawet jedną damę jedzącą z apetytem obiad, w najweselszym humorze, która w tym momencie dostała kołtuna”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Marian Udziela, *Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, s. 205.

<sup>13</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 90.

<sup>14</sup> Tomasz Chromy, *Najnowsze dostrzeżenia nad chorobą kołtuna*, s. 43.

<sup>15</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O kołtunie, o przyczynach...*, s. 339.



Kojarzący nam się jedynie z dziwaczną fryzurą kołtun jest w rzeczywistości zespołem chorobowym całego organizmu. Zespół ten jest arcygroźny, „bo nie masz miejsca organu, systematu ani tkanki ciała, w której by on nie osiadł i różnych zбочeń, wad i boleści nie sprawił”<sup>16</sup>. Kołtun powstaje na głowie w momencie przesilenia choroby, poprzez zwikłanie oraz sklejenie włosów wyrzuconą na zewnątrz skóry jadowitą materią. W okresie przesilenia cały organizm jest w stanie rozedrgania, bóle stają się nieznośne, a ogół tych niepokojących zjawisk zwany jest przez specjalistów kołtunem latającym. Bolesne te objawy szczęśliwie „powoli zmniejszają się i nikną w miarę wikłania się włosów na głowie”<sup>17</sup>. Zadziwiające, że w stanie tak poważnym chory zachowuje przytomność umysłu, co wyraża się m.in. przez chęć spożywania „rzeczy szczególniejszych, np. wina i wódki”<sup>18</sup>. Praktycznie nie ma schorzenia, które nie ustępuje, a przynajmniej nie przyjmuje łagodniejszej formy, w momencie uzewnętrznienia się kołtuna. Dotyczy to np. wielu symptomów „właściwych suchotom płucnym, które prędko ustają po zwikłaniu się włosów na głowie”<sup>19</sup>. Empiria potwierdza zbawienny wpływ kołtuna na każdy organ człowieka: „Widziałem taki przykład w Busku [...] u pani Sk... która przez trzy lata cierpiała na zapalenie stwardniałej wątroby; lecz w roku przeszłym, gdy się kołtun zwinął w czasie kuracji buskiej, guz stwardniałej choroby prędko się rozszedł, i chora odzyskała pożądane zdrowie”<sup>20</sup>. Nie inaczej bywa i z dolegliwościami pomniejszych, choćby tymi dotyczącymi paznokci: „W roku przeszłym widziałem w Busku osobę jasnowidzącą kołtunową, która paznokcie zgrubiałe, rogowate, na ćwierć łokcia długie i na bok schylone, żółto-białawe nosiła przez pół roku, a które po mocnem zwinięciu kołtuna, uschły, skruszały i odpadły”<sup>21</sup>.

Nic zatem dziwnego, iż doświadczony medyk pisał: „Nie masz zapewne w naszym kraju lekarza a nawet i mieszkańca chorującego na ten rodzaj dolegliwości [zespół chorób kołtunowatych], który by rzeczywiście nie był przekonany, że po zwiniętym kołtunie na głowie, albo się leczą bez powrotu właściwe mu cierpienia i wady, albo się uśmierzają i przerywają”<sup>22</sup>.

Zdarza się niestety, iż uformowanie się kołtuna na głowie, nie jest końcem cierpienia. Kołtun zbyt szybko odpada, dolegliwości powracają, a cykle takie mogą być ponawiane. Mówimy wówczas o recydywie choroby kołtunowatej. Także pełne uformowanie się kołtuna nie wyklucza nawrotu choroby – „codzienne doświadczenie dowodzi, że ci, co już raz mieli tę chorobę, częstym podlegają recydywom”<sup>23</sup>.

Badacze wykazali, że wychodząca „z włosów wilgoć, sływa w kupę i tak mocno je skleja, że żadna sztuka ani usiłowanie rozwikłać ich nie zdoła”<sup>24</sup>. Skołtunienie włosów bywa całkowite albo częściowe, ograniczające się do pewnych okolic głowy. Kołtun przybiera

---

<sup>16</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 121.

<sup>17</sup> Tamże, s. 185-186.

<sup>18</sup> Tamże, s. 188.

<sup>19</sup> Tamże, s. 196.

<sup>20</sup> Tamże, s. 190.

<sup>21</sup> Tamże, s. 297.

<sup>22</sup> Tamże, s. 209-210.

<sup>23</sup> Tamże, s. 225.

<sup>24</sup> Tamże, s. 215.

najbardziej fantazyjne kształty, a to czapki, a to bobrzego ogona, strąka, długiego warkocza i wiele innych. Od czego zależy wybór przez kołtuna postaci, w jakiej nam się objawia, tego jeszcze nie odkryto. Jego wielkość także bywa różna. Eksplorator problematyki kołtunowej twierdzi, iż niektóre warkoczki sięgały kilkudziesięciu stóp, co odpowiadałoby kilkunastu metrom (sic!)<sup>25</sup>. Podobno w latach 30. XIX stulecia dr Filipowski przesłał do rady lekarskiej długi na 22 łokcie, czyli ponad 12 metrów, płaski, kolankowaty kołtun, zdjęty z czaszki zmarłego cystersa Augustyna Dembowskiego<sup>26</sup>.

Trudno w to uwierzyć, ale osoby łyse, jeśli w czasie przesilenia choroby obłożyc im głowę obcymi włosami, to po kilku tygodniach ujrzą na swych czaszkach pięknie wykształcony kołtun. Użycie obcych włosów to jedyny ratunek dla osób pozbawionych owłosienia na głowie, a cierpiących na choroby kołtunowate. Znany jest przypadek pewnego pozbawionego owłosienia na głowie urzędnika średniej rangi i wieku. Cierpiał straszliwe, nim medycy orzekli, iż należy obłożyć mu głowę cudzymi włosami. Okazało się, że kołtun powstał, „wszystkie cierpienia zmniejszył i na upadek wystawione zdrowie zabezpieczył”<sup>27</sup>. Przy okazji ostrzegam osobników, co lubią włosy nadzwyczaj krótkie i często je strzygą. Radzę po przyjacielsku, aby tego nie robili. Wyjaśnienie jest nadzwyczaj proste, albowiem z braku ujścia w wystarczającej liczbie włosów, szkodliwa materia zaatakuj inne części ciała, prowadząc do już opisanych cierpień<sup>28</sup>. Jeżeli ktoś rady nie posłucha, to niech przynajmniej ostrzyżonych włosów nie wyrzuca ot tak byle gdzie, tylko je spali. Gdy bowiem ptak uwije z nich gniazdo, to ilekroć włoszek dzióbkiem lub nóżką poruszy, to głowę byłego właściciela włosa zaraz ból nieznośny przeszyje<sup>29</sup>.



Ilustracja 3. Polak w stroju domowym (z lewej) i polski Żyd z kołtunami<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 212.

<sup>26</sup> Tamże, s. 221.

<sup>27</sup> Tamże, s. 217.

<sup>28</sup> Tomasz Chromy, dz. cyt., s. 113.

<sup>29</sup> Marzena Marczevska, *Ja cię zamawiam, ja cię wypędzam... Choroba studium językowo-kulturowe*, s. 126.

<sup>30</sup> Rycina z książki: Friedrich Justus August von Schlegel, *Über die Ursachen des Weichselzopfes der Menschen und Thiere, die Mittel denselben zu heilen*.



## O ZEMŚCIE KOŁTUNA

Nie ma co ukrywać, że formowaniu się kołtuna towarzyszy ujście ze skóry wielkich ilości kleistej, obrzydliwej mazi, a zapach nowopowstałego wytworu włosowego wybitnie nie należy do przyjemnych. Materia ta przyciąga roje robactwa, którego nie sposób wygubić. Uciążliwości z tym związane stają się dla chorego często dokuczliwsze od samej choroby, a co dopiero mówić o bliskich, skazanych na spędzanie dni i nocy obok tworu robaczywego i cuchnącego. Nie dziwi zatem, że wielu chorych litując się nad sobą i współmieszkańcami decyduje się na obcięcie kołtuna, a nawet zgolenie głowy.

Niestety, to krok fałszywy, bo rada jest tylko jedna – tę wyjątkowo przykrą fazę choroby należy przetrzymać. Hazardzistami są bowiem ci, którzy zbyt wcześnie usuwają kołtuna z głowy. Liczni, biegli w sztuce medycznej Polacy, wnosząc z własnej praktyki, niezaprzeczalnie dowodzą, iż „strzyżenie kołtunów i golenie głowy, wpędza materię kołtunową w ciało i różnych wad, garbów, psucia się kości, rozdęcia i pęknięcia oczów, zajęcia i przeistoczenia wszystkich tkanek i organów staje się przyczyną”<sup>31</sup>. Lud powiadał w takich przypadkach, iż kołtun się mści. Ludzie, którym cudem udało się zemstę kołtuna przeżyć i dziwo na głowę przywrócić, już swego błędu nie powtarzali. Z „odrazą i boleścią musieli tak po lat kilka cierpieć, aż do czasu odpadnięcia kołtuna, przez co jedynie do zdrowia przyszli: jednak większa ich część wymarła”<sup>32</sup>.

Tragicznych skutków nazbyt pochopnego odjęcia kołtuna dowodzą niezliczone przypadki, ale z braku miejsca i czasu przytoczę tylko kilka. Pierwszy jest tym bardziej wiarygodny, że znalazł swój finał na sali sądowej. W roku 1679 ziemianin J. Rybczowski oskarżył swego szwagra A. Łukaszowskiego, iż tenże swojej żonie (a siostrze Rybczowskiego) kołtun, który „się jej podczas choroby wywił, urznął i swemi na pewnym miejscu rękami zakopał, dlaczego małżonka jego zaraz w cięższą chorobę wpadłszy, trzeciego dnia umarła”<sup>33</sup>. Fortunnie zakończyła się natomiast historia niejakiej Królki, której życie z winy męża zawisło na włosku. Zaraz po tym, gdy ów bezmyślny małżonek uciął jej kołtuna, zaczęło ją łamać w krzyżu, a bóle z każdą godziną rosły okrutnie. Świadoma, iż koniec się zbliża, zabrała butlę gorzałki i na klęczkach udała się do miejsca zakopania kołtuna, a blisko nie miała, bo mąż wyniósł dziwo daleko za wioskę. Tutaj „przepiła do niego na przeprosiny, zabrała go do zanadrza i do końca życia nosiła w zanadrzu, na noc zaś kładła pod głowę”. Wszelkie dolegliwości ustąpiły jeszcze tej samej nocy<sup>34</sup>.

Do najciekawszych należy historia Franciszka Mołoca, wieśniaka z Balic, lat 19, spłodzonego przez ojca kołtunowatego i z matki kołtunowatej zrodzonego. Młodzieniec ten cierpiał na potworne bóle stawów i łamanie w kościach. Na jego skórze tworzyły się guzy i rany, z których wylewała się smrodliwa materia. Chory doznał wielkiej ulgi po uformowaniu się na głowie kołtuna i nosił go przez osiemnaście miesięcy, po czym jakiś lekarz, choć bardziej pasowałoby słowo szarlatan, namówił Mołoca do odjęcia kołtuna. Odtąd „cierpienia nóg znacznie się

---

<sup>31</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 96.

<sup>32</sup> Tamże, s. 162.

<sup>33</sup> Franciszek Bujak, *Kołtun*, s. 59.

<sup>34</sup> Stanisław Czyżewicz, *Wizanka wierzeń i przesądów ludu*, s. 328.

pogorszyły, kawałki zepsutej kości odchodzić poczęły a rana rozszerzająca się i wielką ilość materii zielonawej przykrego zapachu wydzielająca zajęła rozległą przestrzeń od kolana aż do stopy na nodze”<sup>35</sup>. Wspomnę także o pani Kuladze z Sandomierza, która „po długiej chorobie miała duży kołtun na głowie, lecz gdy go przedwcześnie odstrzygli, straciła rękę prawą przez odgniecie w stawie przedramieniowym”<sup>36</sup>.

Lekkomyślne usunięcie omawianego fenomenu prowadzi zaskakująco często do utraty wzroku. Udowodniono, iż materia kołtunowata nie znajdując ujścia we włosach, wylewa się w wielu wypadkach do gałki ocznej. Udokumentowano choćby taki przypadek: „Rozalia Lipińska, panna służąca, z matki kołtunowatej w Toruniu zrodzona, miała lat 24 wówczas, gdy rozdęte i wysadzone przez kołtun oko pękło i wypłynęło”<sup>37</sup>.



Ilustracja 4. Przykłady *plique polonaise* (kołtuna) z francuskiego dzieła wydanego w początkach XIX w.<sup>38</sup>

<sup>35</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 285.

<sup>36</sup> Tamże, s. 286.

<sup>37</sup> Tamże, s. 238-239.

<sup>38</sup> Litografie z książki: Alibert Jean Louis, *Description des maladies de la peau observées à l'hôpital Saint-Louis*.

## O BEZPIECZNYM ODEJMOWANIU DZIWA NAD DZIWAMI

Zdejmować należy kołtuny tylko dojrzałe, to znaczy te, które straciły połysk i przykry zapach, zupełnie już suche, a ich poruszenie nie staje się przyczyną bólu głowy, ani innych nieprzyjemnych wrażeń. Można tego dokonać dopiero po ustąpieniu wszelkich wewnętrznych dolegliwości kołtunowatych, czyli wtedy, gdy cała szkodliwa materia przepłynęła do włosów. Należy to czynić powoli i wyjątkowo ostrożnie, najlepiej zaś powierzyć zdjęcie kołtuna osobom w tej sztuce biegłym. W czasach najdawniejszych parali się tym często zakonnicy, bo i zabiegu najbezpieczniej jest dokonać w miejscu kultu świętego. Każdy region miał swoje miejsca dogodne do tych operacji. Na południu była to Kalwaria Zebrzydowska, ale polecano także cmentarz Kościoła Panny Marii w Krakowie. Znajdowała się tam szopa, która uchodziła za największy w Polsce skład odjętych kołtunów<sup>39</sup>. Wielką sławą cieszyły się także Ciężkowice w cyrkule bocheńskim. Chorzy moczyli tam swe zbolałe członki w wodzie cieknącej ze świętego źródła, a odjęte i odpadłe kołtuny zostawiali mnichom na pamiątkę<sup>40</sup>. Niewykluczone, że dla naszych przodków dotkniętych przypadłością kołtuna, miejscem takim była Prostyni. W monografii poświęconej tamtejszemu sanktuarium opisano liczne przypadki uzdrowień, udokumentowanych w tamtejszej *Księdze cudów*<sup>41</sup>, których wierni doświadczyli w Prostyni. Nie znalazłem pośród nich tych dotyczących chorób kołtunowatych, ale nie jest wykluczone, iż chorzy, by bezpieczniej obciąć kołtuna, właśnie tam pielgrzymowali. Za dzień stworzony do tego rodzaju zabiegów uważano Wielką Sobotę, ale większość chorych nie mogła rzecz jasna czekać cały rok. „Uleczeni” zostawiali w podzięce przed klasztorami i kościołami wota w postaci splątanych włosów. Obcinano je najczęściej rozpalonymi nożycami, żelazem lub na pieńku siekierą. Wielu obtłukiwało kołtuna kamieniem, użycia zaś zwykłych nożyczek, noża lub brzytwy nie pochwalano<sup>42</sup>.

Tym, którym do miejsc świętych było daleko, pozostawali otoczeni sławą znachorzy, szeptunki i inne podobne postacie, gdyż jeszcze raz powtórzmy, iż niezliczone są przykłady ludzi, którzy skutkiem niefachowego zdjęcia tego medycznego kuriozum „wzrok utracili, albo paraliżem ruszeni, lub w konwulsyjnych umierali cierpieniach”<sup>43</sup>. Na Mazowszu znany był wysokiej klasy fachowiec, który kołtuna zdejmował wyjątkowo udatnie, szepcząc przy tym zaklęcia sobie tylko znane, a odziedziczone po dziadku i ojcu. Zdjętego kołtuna wkładał do słoika, w którym leżały już chleb, cukier i pieniądze, po czym zakopywał naczynie pod słodką jabłonką. Takie pełne szacunku podejście do kołtuna jest najwidoczniej wskazane, gdyż nie zdarzyło się, aby u tegoż znachora pacjentów dochodziło do nawrotów choroby<sup>44</sup>. Byli i tacy, co uważali za słuszne postępować z kołtunem w sposób bardziej stanowczy. Dziwo odjęte w środę lub sobotę (tylko te dwa dni uważali za sprzyjające tej operacji) wynosili do lasu, po czym nie oglądając się za siebie, wyrzucali je precz. Spojrzenie choćby ukradkiem za wyrzuconym kołtunem kończyło się ślepotą. Bywali też obwiesie, co mając jakiś zatarg z sąsiadem, ciskali kołtunem za miedzę.

---

<sup>39</sup> Marian Udziela, dz. cyt., s. 209.

<sup>40</sup> Tomasz Chromy, dz. cyt., s. 109.

<sup>41</sup> Paweł Rytel-Andrianik, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, s. 635-655.

<sup>42</sup> *Compendium medicum auctum to iest: krotkie zebranie i opisanie chorob*, s. 374.

<sup>43</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 232.

<sup>44</sup> Henryk Biegeleisen, dz. cyt., s. 262.

Było to podłe i niegodne, bo nawet najgorszemu wrogowi nie wolno życzyć kołtunowatych cierpień.

Praktykujący w Baranowie pod Myszyniec, owiany wielką sławą znachor preferował sposób wyjątkowo szybki – rachuciachu i po strachu. Zdejmował kołtuna z pomocą piki kozackiej, wszystko wokół obficie skrapiając wodą święconą i wypowiadając zaklęcia. Musiał być wyjątkowo skuteczny, skoro nie sposób było znaleźć w całej guberni wykształconego lekarza, który za swe porady i zabiegi inkasowałby więcej rubli, niż ów cudotwórca z Baranowa<sup>45</sup>. Na Podlasiu zdjęciu kołtuna towarzyszyła wielka uroczystość, a grzebano go koło Wielkiejnocy. Raczej nie czyniono tego w piątek. Ogólnie preferowano dzień pogodny, chory zaś winien być podczas zabiegu na czczo<sup>46</sup>.



Ilustracja 5. Strąki kołtunowate na głowie polskiego szlachcica oraz na głowie i brodzie starozakonnego<sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Z *miasteczka Myszynca*, s. 6.

<sup>46</sup> Marian Udziela, dz. cyt., s. 208.

<sup>47</sup> Rycina z artykułu: Franciszek Leopold Lafontaine, *O kołtunie, o przyczynach...*

Porzucenie kołtuna w miejscu nieoznaczonym, choćby nawet było czynione bez złych intencji, jest czynem wielce lekkomyślnym. Jeśli przypadkowy przechodzień przeszedł nad obcięty kołtunem, to mógł już tylko odliczać dni i godziny do momentu, gdy dozna straszliwych cierpień – nie było dla niego ratunku. Moc kołtuna jest wielka, a po wsiach wielu ludzi zaklinało się na wszelkie świętości, iż widzieli, jak kołtun sam się przenosi z miejsca na miejsce: z krokwi stodoły przeskakiwał na dom; rzucony na ziemię osiadał na krzaku; z krzaka skakał na drzewo. Kwiczał przy tym wniebogłose, a uważając się za skrzywdzonego, rzucał w stronę krzywdziciela najgorsze przekleństwa i groźby<sup>48</sup>.

Lepiej odjętego kołtuna nie wyrzucać, gdyż nawet najwyższej klasy fachowiec nie może być do końca pewnym, iż wybrał moment optymalny na odjęcie. Kiedy po zbyt wczesnym usunięciu kołtuna dają się zauważyć niepokojące symptomy, należy natychmiast przywrócić go na dawne miejsce, czyli na głowę chorego. Jest rzeczą osobliwą i wręcz nie do uwierzenia, że kołtun sam mocno przywrze do głowy nawet w kilka dni po ucięciu<sup>49</sup>. By zwiększyć prawdopodobieństwo przyłgnięcia, dobrze jest głowę posmarować woskiem pszczelim, ale w żadnym wypadku nie wolno stosować klejów nowoczesnych. Jeżeli w okolicy brak jest budzącego zaufanie specjalisty, to lepiej nosić kołtuna, póki sam nie odpadnie, choćby nawet ktoś miał być z nim złożony do trumny. Jeżeli więc powodowany wstydem, bojaźnią, złymi podszeptami przeszkadzasz czytelniku w rozwijaniu się kołtuna, rozczesujesz go, że o przedwczesnym odjęciu dziwa nie wspomnę, to po zapoznaniu się z faktami, zapytaj sam siebie, czy chcesz, aby materia kołtunowata niszczyła twe wnętrze, czy wolisz, aby wyszła na zewnątrz i uwolniła organizm od cierpień. Jak w wielu innych przypadkach, także i w tym sprawdza się mądrość żydowska. Starozakonni nie pozwalają odjąć sobie kołtuna i noszą niczym talizman, póki sam nie odpadnie, a jeśli nie, to towarzyszy im do grobu<sup>50</sup>.

Zdarza się, iż przedwczesne obcięcie kołtuna nie znajduje tragicznych następstw, co osoby mieniające się uczonymi uważają za dowód, iż kołtun jest produktem wyłącznie nieochędóstwa i nędzy. Jakże się mylą owi ignoranci. Po prostu kompromitują się swym brakiem doświadczenia i znajomości rzeczy! Hołdowanie wszystkiemu, co przychodzi zza granicy, nie pozwala takim paniom i panom na zgłębienie własnym rozumem tego, co widzą oczami! Chodzi bowiem w tym przypadku o kołtuna fałszywego (*trichoma spurium*), znanego także pod mianem rzeczonoego lub mniemanego. Nie ma on nic wspólnego ze stanem chorobowym organizmu, ale jest wyłącznie owocem braku higieny oraz zaprzestania rozczesywania włosów lub czynienia tego w sposób niedbały. Usunięcie takiego kołtuna w żaden sposób nie przysparza dodatkowych cierpień<sup>51</sup>.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 210.

<sup>49</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O leczeniu kołtuna*, s. 51.

<sup>50</sup> Tamże, s. 53.

<sup>51</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O kołtunie, o przyczynach...*, s. 347.

## O ZADAWANIU KOŁTUNA I POSTĘPOWANIU W TAKICH PRZYPADKACH

Trudniej pozbyć się bez uszczerbku dla zdrowia kołtuna nieodziedziczonego czy pozyskanego w wyniku zarażenia, ale zadanego czartowskim sposobem. W jednej z mądrych ksiąg wręcz zapisano, iż „rodzi się kołtun z różnych przyczyn, najprzód z czarów, jako bowiem insze choroby niezwyčajne z nich pochodzą, tak też i ta, o czym jest wiele przykładów”<sup>52</sup>. W skołtunianiu ludzi za pomocą złych mocy wyspecjalizowały się czarownice zwane „Ciotami”. Na marginesie zaznaczę, że ludzie opętani często wyróżniają się włosami pozostającymi w nieładzie o wyraźnych cechach kołtuna. Czarownice dzielimy na dwa rodzaje, a mianowicie na te, które wyuczyły się swego rzemiosła od samego czarta i te, które wiedzę magiczną posiadły niejako z drugiej ręki, czyli od mistrzyń czarowania. Rzecz jasna te pierwsze cieszą się największą estymą i to one wiodą prym podczas sabatów na Łysej Górze. Do tych najbardziej poważanych, bo pozostających w stałym kontakcie z diabłem należą właśnie Cioty. Jeżeli ktoś podejrzewa, że jego dajmy na to sąsiadka, jest wiedźmą, to musi ją wysledzić wczesnym rankiem w dzień Jana Chrzciciela. Wtedy hasają sobie w negliżu po łąkach, nie dotykając stopami ziemi i zbierając rosę z kwiatków, by później użyć jej w celach czarownych. Ostrzegam, że choćby taka kreatura była na co dzień nad wyraz piękna i uwodzicielska, to wówczas odkrywa swe prawdziwe oblicze. Widok jest tak aseksualny, iż u obserwatora eliminuje jakikolwiek popęd na zawsze. Oblicze ma ten dziwotwór bowiem szpetne, cały pokryty jest krostami, liszajami, włosy ma skołtunione, a woń bije od niego ohydna. O zadaniu kołtuna opowiada choćby ten wers pieśni ludowej: „Krzewiły się kołtuny czarami nadane, Gadały po francuzku baby opętane”<sup>53</sup>. Oczywiście wniosek, że każda gadająca po francusku „baba” jest opętana, byłoby błędnym, choć nie jest naturalnie wykluczone, że i takie przypadki bywają.



Ilustracja 6. Kołtuny na ekspozycji w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie.

Źródło: Adrian Grycuk, CC BY-SA 3.0 PL <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/deed.en>>, via Wikimedia Commons.

<sup>52</sup> *Compendium medicum auctum...*, s. 371.

<sup>53</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 82.



Kołtuna mogą zadawać także przeróżni guślarze, a czynią to w sposób następujący. Typek taki udaje się w przypadający na nów księżycy czwartek na cmentarz i obcina kępek włosów z głowy świeżo pochowanego nieboszczyka. Ucięte włosy moczy w wódce, którą następnie hojnie raczy ofiarę, mrużąc przy tym pod nosem: „Zadaję Janowi (Stachowi itp.) kołtona, bołtona, łamiącego, bolącego na rok i sześć niedziel (albo aż do samej śmierci) w imię czarta przekłętogo i wszechmocnego”. Tak zadana choroba kołtunowata objawia się zwykle w organizmie „nim trzecie słońko wzejdzie”<sup>54</sup>.

Bardziej ambitni guślarze preferowali metodę wysoce skomplikowaną. Musieli znaleźć Żyda, który przez 7 lat nosił kołtuna w brodzie i wyrwać z tej brody kilka włosków. Jakby tego było mało, to należało jeszcze wyrwać włoski skołtunionym od 7 lat psu i koniowi. Później czarownik udawał się do budynku, gdzie znajdowało się 27 straganów i pod środkowym moczył swój urobek w wodzie przez równusieńką dobę. Dalej było już z górki, gdyż wystarczyło zadać kilka kropel z takim trudem pozyskanego płynu, do napitku lub jadła nieszczęśnika<sup>55</sup>.

Z kołtunem pozyskanym za sprawą pomocniczek i pomocników szatana, należało udać się do miejsc wyspecjalizowanych w egzorcyzmach. Niestety, nic nie wiem o podobnych ośrodkach na Mazowszu, ale istniały np. w Miechowie czy w Żyrowiczach. Do tej ostatniej miejscowości mieszkańcy okolic nadbużnych, mieliby stosunkowo blisko, ale obecnie leży za wschodnią granicą. Przed zabiegiem odjęcia kołtuna należało trzykrotnie wypowiedzieć łatwą do zapamiętania formułkę: „Święty Benonie, idź precz kołtonie”<sup>56</sup>. Skoro zahaczyliśmy o wschód, to wypada wspomnieć, iż opracowano tam prosty i praktyczny sposób na pozbycie się kołtuna. Cierpiący obwiązywał głowę starą chustą, po czym porzucał ją przy drodze lub wieszał na drzewie, a kto chustę podniósł, na tego kołtun przechodził<sup>57</sup>.

## O OBCINANIU SKOŁTUNIONYCH PAZNOKCI

Okazuje się, że materia kołtunowata często wybiera paznokcie za miejsce ujścia z organizmu. W tym przypadku należy postępować równie ostrożnie, co z włosami. Do zabiegu obcinania zarażonych paznokci można przystąpić, dopiero gdy „nie przestaną grubnieć i nie zaczną się łuszczyć wyschnąwszy na biało, jak wapno”<sup>58</sup>. Lafontaine zaleca daleko bardziej posuniętą ostrożność. Uważa mianowicie, że paznokcie dotknięte kołtunem należy odcinać po jednym i nie od razu, ale systematycznie po maleńkiej części. Po każdym obcięciu należy zrobić kilkudniową przerwę i pilnie obserwować zmiany we własnym organizmie. Jeżeli nasz stan się nie pogorszy, to zabieg możemy kontynuować<sup>59</sup>.

---

<sup>54</sup> Henryk Biegeleisen, dz. cyt., s. 10.

<sup>55</sup> Marzena Marczevska, dz. cyt., s. 125.

<sup>56</sup> Marian Udziela, dz. cyt., s. 208.

<sup>57</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 83.

<sup>58</sup> Tomasz Chromy, dz. cyt., s. 112.

<sup>59</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O leczeniu kołtuna*, s. 53.

## O LECZENIU CHORÓB KOŁTUNOWATYCH

Zespół chorób kołtunowatych pozostaje przypadłością wielce tajemniczą i słabo zbadaną. Profesorowie z Uniwersytetu w Padwie widzieli jedyną szansę ulżenia choremu w jego cierpieniach w przyspieszeniu procesu formowania się kołtuna na głowie i trzeba ze smutkiem stwierdzić, że przez kilka wieków nauka nie poczyniła w tym zakresie prawie żadnych postępów. Zresztą i italscy uczeni nie dokonali przewrotu kopernikańskiego, bo przecież polski lud wiedział o tym od stuleci i do akceleracji procesu używał odwarów z ziół takich, jak: barwinek, kołtunowe ziele (dziewięciśli bezłodygowy), kosaciec, malwa, gorczyca, rozmaryn i wielu innych roślin, dzisiaj w dużej części niestety nieznanymi. Wszystkie te środki powodują otwieranie się porów skórnych, a tym samym pomagają szkodliwej materii w wydostaniu się na zewnątrz. Stosowano także medykamenty, których skład wskazuje, że służyły poniekąd rozweseleniu leczonego (a niewykluczone, że i leczącego), a były to: wódka z oliwą, pieprzem i solą; ciepłe piwo ze słoniną oraz smarowidła sporządzone na bazie wódki i śmietany. Kołtuna uważano za byt „dziewięciorny”, gdyż z tyłoma dolegliwościami związany. Przy przygotowywaniu różnych specyfików wskazane jest zatem przejść na dziewiątkowy system liczbowy. Do przygotowania medykamentu należy wykorzystać dziewięć gałązek danego zioła, odwar gotować przez dziewięć godzin, skórę smarować przez dziewięć dni itd.

Zresztą nie ma sensu opisywać tych różnych specyfików, bo gdy poświęcisz czytelnikowi nieco czasu, to znajdziesz „babę wiejską”, która dobrze wie, jak przyrządzić maści, plastry, odwary, kąpiele, herbatki, krople, okadzania i inne tajemnicze rzeczy, których nie odnajdziesz ani w tej pracy, ani w żadnej mądrej książce.

Oczywiście, zdarzało się, iż głowę chorego miesiącami smarowano wszelkimi znanymi specyfikami i o różnych zalecanych porach dnia i nocy, a pomimo tego, do uformowania się fenomenu nie doszło i chory nadal znosił niewymowne katusze. Pozostawało wówczas kołtun przeszczepić. Aby dokonać tego zabiegu, odnajdujemy osobę z kołtunem świeżo zawiązanym. Wkładamy na jego głowę na kilka godzin czapkę, w przypadku zaś kobiet czepek. Przesiąknięte mazią nakrycie głowy przenosimy później na czerep naszego pacjenta. Musimy być cierpliwi, gdyż zwykle jeden przeszczep nie wystarcza i zabieg należy ponawiać. Niepowodzenie może wynikać ze zbytnej odległości dzielącej domy dawcy od tego biorcy, gdyż w czasie przenosin czapki, kołtunowe wapory mogą z niej wyparować. Najlepiej zatem umieścić dawcę i biorcę w tym samym pomieszczeniu<sup>60</sup>.

## O ZAPOBIEGANIU, DIECIE I MEDYCYNIE ALTERNATYWNEJ

Nie ma co ukrywać, że wszystkie przedstawione metody leczenia zespołu chorób kołtunowych dotyczą wykształcenia się fenomenu na głowie, nie zaś samej choroby. Można wręcz odnieść wrażenie, iż medycyna akademicka jest wobec tego zjawiska bezradna, co dr Oczapowski podsumował konstatacją, że choroba ta „będąc obojętną na rozmaite działania przeciw kołtunowe, przechodzi granice możliwości lekarskiej”<sup>61</sup>. Także dr Lafontaine przyznawał ze smutkiem, że bez względu na zastosowane środki, nie ma sposobów, by całkowicie uwolnić

<sup>60</sup> Franciszek Leopold Lafontaine, *O leczeniu kołtuna*, 46-47.

<sup>61</sup> Jan Oczapowski, dz. cyt., s. 435.

organizm od zarodków kołtuna – będą tam tkwić do końca życia chorego, tyle że pozostając niejako w uśpieniu i grożąc wybudzeniem się pod byle pretekstem.

Należy zatem skupić wysiłki na zapobieganiu chorobie, co można osiągnąć poprzez niedopuszczenie złych mocy do człowieka i jego domostwa. U progu domu i na szyi nie zaszkodzi zawiesić kulki o składzie wybitnie złożonym. Bezwzględnie należy użyć: mirry, styraksu, szafranu, piżma, cynamonu, goździków, ambry. Publiczność nierozporządzająca środkami finansowymi pozwalającymi na nabycie tak egzotycznych środków może zastosować rodzime zamienniki: cebulę, czosnek, orzech laskowy, „serce zająca i serce dudka”<sup>62</sup>.

Rzecz jasna wywiązanie się kołtuna, jako że choć zbawienne, to związane z przesileniem choroby, prowadzi do osłabienia organizmu. Powinno się zatem dążyć do jego wzmocnienia, poprzez zastosowanie odpowiedniej diety:

Przeto też w takowym stanie osłabienia, karmy z mięsa, buliony, żółtka z jaj, kleik z kaszy jęczmiennej na wół z rosołem wołowym, mocne sosy z mięs, i nieco jarzyny pod czas, atoli bez owoców i mleka znalazłem często być pomocnymi, przy tem tyzannę z jęczmienia lub z owsa dodawszy nieco lekkiego wina węgierskiego lub też dobre piwo. Jeżeli nie masz gorączki, tedy przed obiadem, jeżeli zwłaszcza chory ma do tego gust, podług zwyczaju tutejszego, kieliszek likieru lub też czystej przepalanej wódki można mu dać wypić<sup>63</sup>.

Skoro omawiana choroba „przechodzi granice możliwości lekarskiej”, to pozostaje nam sięgnąć po medycynę alternatywną, stanowiącą owoc setek lat obserwacji i zbiorowej mądrości ludu polskiego. W rozumieniu zaś tego ludu – choroba, słabość i niemoc pochodzą zawsze od szatana i jego ziemskich pomocników. Oczywiście tacy, co na dzień zachwycają się medycyną ludów pierwotnych Ameryki czy Afryki, całymi nocami rozprawiają o zbawiennym działaniu pejotlu, słysząc lud polski i blekot, prychać będą z pogardą i krzyczeć – Prymityw! Zabobon! – A przecież amazoński uzdrowiciel czy syberyjski szaman, mają ten sam pogląd na przyczynę choroby, co krajowi znachorzy i szeptunki.

Istnieje wiele ezoterycznych sposobów na przyspieszenie „dojrzewania” kołtuna. Najprościej wystarcą się o kołtun już odpadły, namoczyć go w wódce i podawać ją kilka razy dziennie choremu. Podobno, pomimo odrażającej struktury tego napitku, chorzy chętnie go pijają, a nawet domagają się więcej. Można też kilka kropel oleju używanego przez księdza do ostatniego namaszczenia mieszać z winem i takową miksturę podawać cierpiącemu do wypicia<sup>64</sup>.

Jedna z wiejskich specjalistek przyspieszała wyrzut chorobowej materii i formowanie się kołtuna na głowie w sposób następujący. Chwytała chorego za nogę, wydając z siebie głos tak przerażający, jakby pochodził z głębi piekieł – Hej, mam cię! – Szybko przebiegała palcami po ciele chorego, aż do samej głowy, po czym tym samym głosem wołała – Tu stój! – Po czym

---

<sup>62</sup> Tamże, s. 353.

<sup>63</sup> Tomasz Chromy, dz. cyt., s. 101.

<sup>64</sup> Marian Udziela, dz. cyt., s. 207.

wkładała na głowę chorego czapkę i zakazywała jej zdejmowania przez cztery niedziele. Owa zamawiaczka była ponoć nadzwyczaj skuteczna i cieszyła się wielkim poważaniem.

Pomocne bywają szeptunki opierające swe działania o zamawianie kołtuna. Jedna z uznanych specjalistek przemawiała ponoć słodkim głosem:

W imię Boże!  
Skądeś się wzięła, róžo,  
Czy z wiatru, czy z śmieci,  
Czy z jakiś wiechci?  
Ustąp, róžo, z bólem,  
Z kołtunem dobrowolnie!  
Wleż w ziemię głęboko,  
Jako słońce na niebie wysoko<sup>65</sup>.



Ilustracja 7. Współczesna miłośniczka kołtuna, Wielka Brytania, sklep sieci TESCO, 2012.

Źródło: *Robiirobii*, CC BY-SA 3.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>>, via *Wikimedia Commons*.

---

<sup>65</sup> Henryk Biegeleisen, dz. cyt., s. 229.

## O KOŁTUNIE NAD BUGIEM

Informacje o poglądach na kołtuna ludu zamieszkującego okolice nadbużne, zawdzięczamy faktowi, iż mieli tutaj swoje dobra jedni z najświetlejszych Polaków XIX w. – Andrzej hr. Zamoyski i Ludwik Górski. Położyli oni wielkie zasługi także na polu medycyny, a Ludwik Górski założył dostępny dla wszystkich szpital w Sterdyni. Od roku 1895 kierownictwo tamtejszego szpitala objął dr Adam Jarosiński, nie tylko lekarz, ale również publicysta i działacz społeczny. Pilnie obserwował i opisywał miejscowe obyczaje, a w tym także te dotyczące kołtuna. Sterdyń oddalona jest od Broku raptem o 40 km, więc można przyjąć, że obserwacje dokonane przez doktora, dotyczą także obyczajów z okolic Broku, Jasienicy, Kamieńczyka, Ostrowi, Poręby, Prostyni, Sadownego czy Zuzeli, zwłaszcza że doktor Jarosiński był osobą niezwykle ruchliwą, miewał chorych także na prawym brzegu Buga, a gdy usłyszał o jakimś ciekawym przypadku, to potrafił pokonać dystans znacznie większy niż 40 wiorst.

W całym kraju lud wierzył, że w każdym z nas egzystują od urodzenia utajone istoty, które, gdy im dogodzić, to wtenczas siedzą cicho, ale nie życzą najgorszemu wrogowi, by te monstra rozeźlił, bo będą go mordowały w sposób niemożliwy. Podobnie jak na większości obszarów Mazowsza i Podlasia, także w okolicach będących przedmiotem badań doktora, istoty te nosiły miano „Macicy” i „Gośca” zwanego też po prostu „Kołtunem”. Według wyobrażeń ludu macica, to wielki i paskudny robal o niezliczonej liczbie odnóży i szponów. Upodobała sobie ta kreatura na zamieszkanie jamę brzuszną człowieka:

Tam ona człowieka dręczy, wywołując kolki, rozpierania, odbijania, nudności. Jest wielce ruchliwa, nie siedzi na jednym miejscu, a „chodzi po człowieku”, „podstępnie do gardła”. Obok tego zachowuje się niesfornie, wywołuje najrozmaitsze odgłosy, najczęściej „skrzeczy, jak żaba<sup>66</sup>.

Kołtun ma z kolei cechy męskie, woli w drogę wściekłej macicy nie wchodzić, więc przemieszkuje głównie w kończynach, głowie i tułowiu, a do brzucha z rzadka tylko zagląda. Podobnie jak macica charakter ma paskudny:

Jest to despota i jednocześnie gwałtownik, który, gdy sprowadzi na człowieka „żądobę”, i ten zapragnie jabłka, kiełbasy, śledzia lub miodu, to „musowo” momentalnie zadowolnić chorego, gdyż inaczej kołtun się zezłuje: zegn timerka w tył, jak „kabląk, zewrze mu szczęki, wywoła drgawki, będzie szczypać po głowie, obierze mowę, pokręci stawy. Gdy się uweźmie, to sprowadza na człowiek duszność, pobudza do kaszlu, wywoła opuchliznę, gorączkę, skręci i zwinie w jedną masę włosy na głowie<sup>67</sup>.

Na szczęście dla człowieka, ta para dręczycieli działa zwykle w oderwaniu od siebie. Niestety, czasami dochodzą do porozumienia i wtedy marny jest los człowieczy. Razu pewnego zgłosiła się do dr. Jarosińskiego chłopka spod Kosowa. Jej ciało pokrywały liczne „mięsakowate” guzy. Gdy doktor zastanawiał się nad przyczyną tej dolegliwości, jeden z asystujących cierpiącej

---

<sup>66</sup> Adam Jarosiński, *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*, s. 60.

<sup>67</sup> Tamże.

pospieszył z takim oto wyjaśnieniem: „Widzi Pan, męczy ją od dawna macica, która w ostatnich czasach zezłowała się, sprzęgła się z kołtunem i okociła się”<sup>68</sup>. Owe guzy były zatem owocem tego miłosnego związku.

Nad Bugiem, dopomagano kołtunowi w wydostaniu się na głowę głównie z pomocą lepkiego naparu z barwinka. Identycznie, jak gdzie indziej zabraniano kołtuna przedwcześnie ścinać, gdyż paskuda zwykła się mścić. Dojrzały kołtun odcinano wyłącznie rozżarzoną drutem, a dokonywali tego tylko specjaliści znający stosowne modlitwy i zaklęcia.

Na przełomie XIX i XX w. widok kołtuniastych dzieci, kobiet i mężczyzn, zarówno chrześcijan, jak i starozakonnych był nad Bugiem nieodłącznym elementem miejscowego kolorytu. Zwykle byli to osobnicy, obciążeni szeregiem dolegliwości począwszy od gruźlicy i wad serca po reumatyzm i nerwobóle. Gdy cierpienia stawały się niemożliwe do zniesienia, wielu z nich szukało pomocy w szpitalu w Sterdyni. Doktor należał do grona lekarzy niewierzących w zespół chorób kołtunowatych, więc jeśli nie był to przypadek wymagający natychmiastowej interwencji, to przed przyjęciem stawiał nieszczęśnikowi warunek obcięcia kołtuna, głównie z tej racji, iż fenomen stanowił zawsze rezerwat różnorodnej fauny. Pomimo cierpień, wielu kołtuniastych rezygnowało z leczenia w szpitalu. Utwardzali się w przekonaniu, że do doktora chodzić z tą przypadłością nie warto, bo nauka wiele tu nie pomoże, a zaszkodzić, to i owszem. Ci, którzy zdecydowali się na usunięcie dziwotworu, bywali zdziwieni, iż ich nie pokreśliło lub nie stracili wzroku. Próżna była jednak nadzieja doktora, że utracili swą wiarę w kołtuna, gdyż śpieszyli z wyjaśnieniem, że obcięty kołtun, był... fałszywym, zwanym też rzeczonym albo mniemanym. To zadziwiające, iż lud zazwyczaj niepiśmienny dochodził do tych samych wniosków, co uczeni badacze.

Metody radzenia sobie z kołtunem już poznaliśmy, a że macica nie jest przedmiotem niniejszego opracowania, to wspomnę tylko o trzech: pierwszej w pełni racjonalnej; drugiej nieco mniej; trzeciej zaś od racjonalności dalekiej.

Lekarstwem na rozeźloną macicę jest wódka z pieprzem lub „wódka z tłustym”, którą przyrządza się, mieszając rozpuszczone sadło lub słoninę z gorzalką<sup>69</sup>. W uspokojeniu macicy pomoc może także spożycie wątroby miętusa, jako że kształtem wielce tę kreaturę przypomina, a macica zawsze jest odwiedzinom krewniaka rada. Trzecia metoda sprowadza się do wypowiedzenia następującego zaklęcia:

Macica  
Żółcica!  
Skążeś się wzięła?  
Czy z oczu, czy z wiatru, czy z kołtuna –  
Idź do pieruna!<sup>70</sup>

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 61.

<sup>69</sup> Mirosław Zbigniew Strzegonia-Kryński, *Macica*, s. 409.

<sup>70</sup> Henryk Biegeleisen, dz. cyt., s. 231.



## BIBLIOGRAFIA

Alibert Jean Louis, *Description des maladies de la peau observées à l'hôpital Saint-Louis*, Paris 1806.

Biegeleisen Henryk, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków : Polska Akademia Umiejętności, 1929.

Bujak Franciszek, *Kołtun*, „Lud. Kwartalnik Etnograficzny” 1910, T. 16, z. 1, s. 59.

Chromy Tomasz, *Naynowsze dostrzeżenia nad chorobą kołtuna*, Kraków : W drukarni Jana Maja, 1809.

*Compendium medicum auctum to iest: krotkie zebranie i opisanie chorob*, Częstochowa : W drukarni Jasney Gory Częstochowskiej, 1789.

Czyżewicz Stanisław, *Wiązanka wierzeń i przesądów ludu*, „Lud. Kwartalnik Etnograficzny” 1907, T. 13, s. 323-330.

Dobrzycki Henryk, *O kołtunie pospolicie „plica polonica” zwanym*, Warszawa : E. Skiwicki, 1877.

Gołębiowski Łukasz, *Lud Polski, jego zwyczaje zabobony*, Warszawa : W drukarni A. Gałęzowskiego i Spółki, 1830.

Jarosiński Adam, *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*, Warszawa : Książnica Polska, 1925.

Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985.

Kuchowicz Zbigniew, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975.

Lafontaine Franciszek Leopold, *O kołtunie, o przyczynach, o naturze tej choroby*, „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów” 1801, nr 6, s. 334-367.

Lafontaine Franciszek Leopold, *O leczeniu kołtuna*, „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów” 1802, nr 7, s. 40-55.

Liske Ksawery, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów : Nakładem Gubrynowicza i Schmidta, 1876.

Marcinkowski Karol, *Uwagi nad historią i naturą kołtuna, ze względu na przyczyny i sposób leczenia tego fenomenu*, Kraków 1836.

Marczewska Marzena, *Ja cię zamawiam, ja cię wypędzam... Choroba studium językowo-kulturowe*, Kielce : Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, 2012.

Oczapowski Jan, *Praktyczny wykład chorób kołtunowych*, Warszawa : Nakładem autora, 1839.

Oczko Wojciech, *Przymiot*, Kraków : Jan Januszowski, 1581.

*Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, oprac. Wacław Zawadzki, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1963.

*Publiczne posiedzenie Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego z dnia 24 stycznia r. b.*, „Tygodnik Lekarski” nr 6 z 7 lutego 1856 r.

Rytel-Andrianik Paweł, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni, Drohiczyn-Rzym-Oksford* : Wydawnictwo Sióstr Loretanek, 2011.

Schlegel Friedrich Justus August, *Über die Ursachen des Weichselzopfes der Menschen und Thiere, die Mittel denselben zu heilen*, Jena : Christian Gottfried Göpferdt, 1806.

Strzegonia-Kryński Mirosław Zbigniew, *Macica*, „Lud. Kwartalnik Etnograficzny” 1910, T. 16, z. 1, s. 409.

Udziela Marian, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, Warszawa : Księgarnia Arcta, 1891.

Wolff August, *Rozprawa o kołtunie*, „Roczniki Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1817, T. 10, s. 488-506.

*Z miasteczka Myszyńca*, „Gazeta Świąteczna” nr 8 (372) z 19 lutego 1888 r., s. 6.